


THE LIBRARY OF CONGRESS



POCHWAŁA
WORONICZA.



POCHWAŁA

JANA PAWŁA WORONICZA.

CZYTANA

NA POSIEDZENIU TOWARZYSTWA PRZYJACIOŁ NAUK

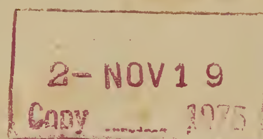
DNIA 30. KWIETNIA 1830. ROKU.

PRZEZ

X. ADAMA CZARTORYSKIEGO.

CZŁONKA TEGOŻ TOWARZYSTWA.

W PUŁAWACH.



ZA POZWOLENIEM CENZURY RZĄDOWÉJ.



POCHWAŁA

J. P. WORONICZA.



Dawnyto, i ludzkość uzacniający, obyczaj: wynurzać najrzewniejsze uczucia dla tych, którzy wzajemnością już ich odpłacić niezdołają, i po stratach ludzi wielbionych i kochanych, dozwalać rozżalonym sercom pochwalnych głosów, kiedy pochwała o podchlebstwo niemoże być oskarżoną. Usiłujem tym sposobem wyrwać śmierci jéj zdobycz; istność człowieka za kres krótkiego życia w potomność przeciągnąć, i między pozostałymi w tém życiu, a z niego już znikłymi lepszych światów mieszkańcami, jescze mimo

zaporów natury, niezrywające się zaprowadzać związki. —Oddajemy w dniu dzisiejszym podobny, i z tylu miar należyty hołd, pamięci Jana Pawła Woronicza, Prymasa Królestwa Polskiego.

Już jego cnoty kapłańskie i obywatelskie, odebrały gdzieindziéj, i nieraz zapewne odbiorą, winną i głośną cześć. Niejest tu pora powtarzać, co już powiedziano; niejest moim celem nateraz, wyłożyć dokładny żywot czcigodnego senatora i pasterza. Zamierzam szczególniéj zastanowić się, nad zaletami Woronicza pod względem pism, które po sobie zostawił, i wznowić w sercach waszych wyryty żal po drogim i nieodżałowanym towarzyszu zatrudnień spólnych, po żarliwym przyjacielu oświaty narodowéj, po jednym z najświetniejszych wychowańców Muz Sławiańskich, i wymowy ojczystéj. — Trudna jednak, a raczéj niepodobna będzie, wysokie jego zasługi w literaturze krajowéj, oddzielić od innych zdobiących go przymiotów i zalet, zawsze w nim łącznie jaśniejących.

Zacni rodacy! mam do was mówić, nie o pospolitym człowieku, którego dni zwolna, równo, i zwyczajnie spłynęły. Pod zewnętrznym pozorem spokojnego biegu życia, Woronicz był wewnątrz dziwnie i rozmaicie miotany; bo wszystkie wielkie i stanowcze burze krajowe odbijały się w jego tkliwéj duszy tak silnie, jakby ich gromy prosto i z osobna w niego trafiały.

Powołanie Woronicza nie było nigdy wątpliwém. Od dziecinnych prawie lat, świątynia Pańska stała się jego pomieszkaniem, służba Ołtarza jego zajęciem codziennném i rojeniem na przyszłość. Oddał się jéj cały z niepodzielonym zapałem i gorliwością, które są cechą poruszeń pierwszéj młodości.

Lecz młodość minęła, a co rzadko się trafia, też same czyste i gorące uczucia, pozostały aż do poźnéj starości, w sercu poświęconego Panu kapłana.

Wczesna część życia Woronicza, była jedynie zajętą naukami do jego stanu potrzeb-

nemi. Poważni naczelnicy kościoła Polskiego, poznali się na zdolnościach młodego Lewity, i niebawnie użyli go do wyższych, że powiem dyplomatycznych, spraw Duchowieństwa. I chociaż niewinna prostota i ognista sczerość, znamionujące jego umysł, najmniéj zdolnym go czyniły, do rzeczy jakokolwiek skojarzonych z dyplomacią lub dworactwem: przecież bezambitna jego gorliwość i talent, dały mu chlubny i obiecujący wstęp do ministrów owczesnych i do łaski króla Stanisława Augusta.

Niesczęścia kraju, zerwały wkrótce pasmo świetnie zaczynającego się zawodu. Woronicz przestał być używanym, gdy przedajność i podłość, same się tylko mogły nasuwać. — Rozbiór i ostateczny upadek Polski zastały go na skromném, i usuniętém od zgiełku stolicy, probostwie.

Kryjąc się tam przed smutnémi scenami, zatopił się w świętych obowiązkach Plebana. — Że ich dopełniał najstaranniéj, z sercem rzetelną wiarą pałającém, świadczą to jego licz-

ne przemowy, do swych parafian, które wtenczas już, zapowiadały znakomity talent mający się poźniéj rozwinąć w kazaniach, wśród najważniejszych okoliczności, i przed słuchaczami wyższego rzędu.

Niemożna dosyć dziwić się i chwalić, jak w przemowach do wieśniaków, potrafił Woronicz zniżyć się do pojęcia swoich pokornych słuchaczów, poskromić i umiarkować swój gieniusz, aby go uczynić dla nich dostępnym; ich myślami, ich językiem, i ich czuciem do nich przemawiać. Widać dobrze, że szanowny pasterz, przestawał z swymi parafianami jak kochający Ojciec, wchodził w ich dolegliwości, na uczynku że tak rzekę, błędy ich i przywary umiał chwytać. — Jego celem jest zawsze pocieszyć w znoju i ubóstwie żyjących włościan, i pogodzić z tym twardym losem który ich nieodwrotnie, ojców i pradziadów przygniata; usiłuje ich podnieść we własném ich sumieniu, i uczynić jeśli nie pysznymi, to zadowolnionymi uczuciem tego właśnie ubóstwa i ciężkich prac, przez które resztę narodu

karmiąc, oni jedni podchlebiać sobie mogą że zawsze więcéj darzą niż odbierają. « Nie dla żyjącego, (mówi im) w rozkoszy, w wygodach, i o nich tylko myślącego; lecz dla was trawiących dni pokorne w biedzie i niedostatku, wiara z nieba była ludziom zesłana. Między podobnymi do was, urodził się Zbawiciel, między podobnymi do was wybrał swoich uczniów; radujcie się z waszego znoju, i z odmówień losu. — W wiecznym porządku nic się niezapomina; wszystko będzie nadgrodzoném; każda cnota, cierpliwość i praca w waszym stanie potrójną ma zaletę; niedajcie się skazić oziębłością wyższe stany trującą, cóż wam pozostanie, jeśli pobożność stracicie; niech ona połącza dzieci z rodzicami, męża z żoną, braci z braćmi, bliźniego z bliźnimi, równie w tém życiu jak za grobem, tak abyście, broń Boże, w wieczności nigdy ze swoimi rozdzieleni niezostali. »

Oświata ludu prostego, w duchu prawdziwie Ewangelicznym, zajmowała zawsze najżywiéj bogobojnego pasterza, i rodzaj też

oświecenia, który się na największą część rozlewa narodu, był sczególniejszym przedmiotem jego starań w Towarzystwie przyjaciół nauk, które się niedługo potém zawiązało.

Zamiar dochowania w języku i pismach pamięci narodowéj, naówczas dogorywającéj, mogłżeby nietrafić do przekonania i gorliwości Woronicza? « Pamięć i wdzięczność dla zgasłéj ojczyzny naszéj, są to jego słowa, wycisnęła w każdém szlachetném sercu to czułe zapragnienie, aby przynajmniéj twarz jéj ulubiona, w języku, obyczajach i sławie narodowéj zachowana, najpoźniejszym pokoleniom, w świętym przechowku przekazaną być mogła. »

Lecz w tym zamiarze ogólnym Woronicz zapalił się najbardziéj pięknym pomysłem, ułożenia częściami narodowego pieśnio-xięgu, któryby, jak głosi rozprawa jego o tym przedmiocie, w ustach całego ludu, i przyszłych pokoleń, uwieczniając z językiem rodowitym pamięć narodu naszego, dochował razem to

wszystko, co tylko człowieka pocieszyć, oświecić, sprostować, i użytecznym społeczeństwu uczynić może. » Wielka zapewne i zbawienna myśl, mająca w celu pod kształtem śpiewów łacnych do zrozumienia i do spamiętania, przygotować dla massy roboczych i ubogich ludzi, wszelkie użyteczne dla nich prawidła i znajomości, zaczynając od najpotrzebniejszych to jest religijnych.

Chociaż Woronicz, jako członek Towarzystwa, niekiedy bywał w stolicy, wszelako największą część dni swoich przepędził na wsi, sczególnie w pierwszych latach niesczęść i upadku Polski; a ten pobyt ciągły w wiejskim ustroniu, miał ważny wpływ na jego umyśle, i na wyborze prac i zatrudnień. Żyjąc w samotności, obcując tylko z Bogiem, z przyrodzeniem, z wiejskim ludem prostym i cierpiącym, obudził się w nim, na krzyk ginącego kraju, ow silny duch poetyczny, który go mimowolnie uniosł nad innych wielu pisarzów.

Woronicz był właśnie Bardem pod klęska-

mi upadającéj, i z liczby żyjących narodów wytrąconéj, Polski. Śpiewał w owéj żałosnéj przerwie, gdy ją do grobu złożono, i nim się zaczęło zmartwychwstania dzieło. Im była bardziéj opusczoną, upokorzoną i cierpiącą, tém, można powiedziéć, że się poeta do niéj z większą namiętnością przywiązał. Rozpaczająca miłość ojczyzny stała się jego gieniuszu muzą.

Wiadomo, że w owych czasach, kraj był nawiedzany wszelką okropnością i wyniszczeniem, które wynikają z srogiéj i zaciętéj wojny. Jéj przerażające obrazy chwyciły rozognioną wyobraźnię Woronicza, i już się więcéj jéj niepuściły. Zdawało mu się wtedy że głos jego rozlega się na spustoszałéj ziemi, śród żałobnych jęków, tlejących popiołów, zburzonych siedzib; że z lutnią w ręku błąka się po mogiłach bratnich kości, i że go obstępują duchy poległych, i że między niemi postrzega smutny cień matki świeżo odebrane okazujący rany. Gdy mu się wszystko dokoła wyobrażało martwém i pogrze-

bionem, muza jego chcąc ujść znisczenia obrazom, szukała życia i pociechy w dalekich wiekach przeszłości, i z za okrytych obłokami sczytów Kaukazu lub Alpów wywodząc Sarmackich ojców, towarzyszyła im do stałych już siedzib starodawnego Lechitów plemienia, albo wznosząc się po nad odmienne coraz czasów koleje i gubiąc z oczu obecną smutną istotność: to lubiła spusczać się na pory najświetniejsze dziejów naszych, to znowu uprzedzając przyszłość nadgórnym lotem, przepowiadała wskrzeszenie i sczęśliwsze losy. Nie inaczéj, gdy Izrael, jęczał zagnany daleko od swych siedlisk, mężowie wybrani obtarłszy na chwilę spłakane oczy, zbierali rozproszone od początku świata ludu swojego podania, i mową z nieba zesłaną prorokowali o jego dalszych przeznaczeniach.

W istocie, Woronicz z wielu miar stawi nam obraz biblijnych świętych wiesczów. Niebyło jego dumą wydawać się jak oni, lecz było przeznaczeniem być do nich podobnym. Pełen wiary i pobożności, pełen go-

rejącéj miłości ojczyzny, pełen niebieskim płomieniem wzniesionéj poezii, WORONICZ, jak Syonu prorocy, płacze nad niesczęściami swego plemienia; w błagalnych hymnach wzywa dla niego potężnéj Boga zastępów prawicy; widzi jego gniew karzący nasze błędy i winy, i przepowiednim duchem zakréśla czas w którym albo się da ubłagać albo swe pioruny ponowi. Te wszystkie rodzaje natchnienia, można znaleść w poeziach WORONICZA, a mianowicie w poemacie Świątynia Sybilli.

Przebiega w nim znaczniejsze epoki dawnéj historii naszéj, lecz przeplata z niemi dzieje niesczęśliwe, których sam był nieutulonym i rozpaczającym świadkiem.

Często tam napotkać można na ciemne i w przenośni gubiące się biblijne zwroty. Jak na górze Oreb, lub w Chaldejskich pustyniach rozbłąkani prorocy, albo jak w Patmos schroniony Apostoł, poeta nasz objawia nietylko przyszłości widzenia, ale i obecne wówczas wypadki, i stara się ich bolesne

wspomnienia ukryć pod zasłoną straszliwych zjawisk.

Teraz, po tylu latach i odmianach, można o nich swobodnie mówić, bo one należą już do historii, i z nami mają tylko zwyczajny krajowych dziejów stosunek. Lecz za czasów młodości Woronicza, inne zupełnie było położenie rzeczy, i zmuszało do trwogi i tajenia się. Mowa też często jego jest zawiła i ponura, widziadła okropne otaczają go, których wytłumaczyć, my teraz żyjący, nie zawsze potrafimy a których prawdziwe znaczenie przyszłe pokolenia może utracą.

Lękając się być rozciągłym, unikam wszelkich przytoczeń i niepozwalam ich sobie nawet z najpiękniejszego ułomku zwanego: Sejm Wiślicki, który gdyby sam pozostał z pism Woronicza, już byłby dostateczny dla jego poetycznéj sławy, tak co do toku wierszy, jak do piękności myśli i obrazów. W tym ułomku dowiódł poeta, że na jego malarczéj tablicy nie znajdowały się tylko, smutne i po-

nure farby; ale że w innych okolicznościach, umiałby także użyć rozjaśnionego kolorytu sczęścia i chwały.

Niepotrzebna zapewne długo się wczytywać w znane dotąd poezie Woronicza, aby powziąć przekonanie, że niepospolite jego zdolności mogłyby go doprowadzić do osiągnienia wysokiego miejsca, między wzorowymi poetami wszystkich wieków i narodów. — Kto wie, ażaliby go nieprzyjął ów nieliczny poczet nieśmiertelnych mistrzów, do którego, Danta, jego wielki wprowadził przewodnik, i czyliby po Tassie i Miltonie, poźniéj w ich grono przyjętych, i nasz Woronicz może teraz niestanął, gdyby się był swemu talentowi jedynie oddał, i doskonaląc go z postępem czasów, użył całéj siły lat swoich na wylanie i dokończenie znaczących dzieł, których tło zupełne, twórcza jego imaginacia już przygotowała. Jleż żałować powinniśmy że tego nie uczynił. Jleż na tém sława narodu i literatury Polskiéj straciła. Miał bowiem Woronicz niewątpliwie dosyć ducha

i wyobrażni, czuł pierś dosyć silną, aby zadąć trąbę epiczną, i wielki zawód jednym tchem przebiedz.

Poezia jest zazwyczaj źwierciadłem czasów, wyrazem ducha powszechnego. Ten jest poetą, do którego duszy zbiegają się silniéj, wszystkie otaczające wrażenia, i który niemogąc ich w sobie zawrzeć, zmuszony jest wyższą mocą, wylać w natchnionym rymie ich brzemie zbyt gwałtownie na jego duszy ciążące; to brzemie, które nie gniecie ku ziemi lecz podnosi do wyższego życia, zkąd dalej się widzi i głębiéj się czyta w przyrodzeniu. Wówczas śpiew poety zajmować i unaszać będzie, kiedy w nim każdy swoje własne czucie znajdzie i pozna, czucie w głębi serca żyjące, lecz które sobie nie każdy potrafi wystawić i objaśnić. Jestto prawdziwą umysłową rozkoszą, postrzegać obrazy i myśli, czytać wyrazy, z własnego jakby serca wyjęte; i to co w niém było niewyraźném, niewytłumaczoném, widzieć rozwiniętém, upięknioném, i na jawie pałającém.

Taki właśnie skutek miały w swojéj porze poezie Woronicza. Niemożna ich było drukować: zatém przepisywano je powszechnie, podawano z rąk do rąk, z ust do ust; tak, iż wkrótce po całéj ziemi Polskiéj czytane, lub w całych wyjątkach, jak niegdyś w Grecii Homera lub Eurypida wiersze, z pamięci powtarzane były.

W jego młodości czasach, życie narodu, cała jego historia, była: w uczuciach, w żalu, w zwierzeniach wzajemnych, wspomnieniach, w zawartéj rozpaczy. — Czynów niebyło. — On te uczucia malował, to życie wnętrzne wynurzał; i dając je poznać w całéj jego boleści, tém samém jedynie podobną cierpiącym przynosił ulgę.

Na tém też się zasadzała, w nieszczęśliwéj przerwie istności narodowéj, usługa publiczna Polakom zostawiona. Między nią, a zachęceniem do oświaty ludu, wreszcie miejscowemi swego stanu obowiązkami, dzielił Woronicz wszystkie chwile życia.

Lecz skoro okropniejsze klęski minęły,

skoro Ojczyzna podnosić zaczęła wieko grobowego kamienia, i odrodzeniem oddychać, ucichł głos poety, jéj niesczęściom sczególniéj oddanego, i Woronicz poświęcił krajowi inne i ważniejsze usługi. Trudno mu było kilką przedmiotami razem się zajmować, bo zwyczajnie jednemu cały i z zupełném wylaniem się oddawał. Rozpoczęte więc poetyczne roboty, pozostały zawieszone. Obiecywał sobie wrócić do nich w upatrzonéj chwili odpoczynku. Ta mu się już nienadarzyła; nieprzestał jednak ani być znamienitym członkiem naszego towarzystwa, ani też zbogacać literatury ojczystéj w innym rodzaju, gdzie mu także wzniosłe natchnienia poetyczne towarzyszyły.

Skarga był długo uważany za pierwszego z kaznodziejów naszych; nie wielu po nim w tym zawodzie potrafiło imie swoje obok niego, w księdze zapisać pamięci. Lecz Woroniczowi nie tylko ten zasczyt, ale podobno i pierwszeństwo odtąd przynależyć będzie; — tém bardziéj że na dawnéj i wybornéj Pols-

czyznie, Piotra Złotoustego wychowany, i nią cały przesiękły, miał po sobie zbiory dwoma wiekami powiększonych wiadomości.

Równie silny, wyrazisty i porywający jak Birkowski, czulszym się zdaje, ognistszym, od Skargi, i z wyższego podniesienia ogólniéj rzeczy postrzegającym. Skarga mówił do Polaków, jescze w pomyślności żyjących, nieznających, nawet niezgadujących, tych długich i strasznych klęsk, które ich winy, miały, w pomnażającéj się coraz nieba surowości, na ich bliższych i poźniejszych sprowadzić potomków — Już i w tém jest jego wielka zaleta, że je potrafił przewidzieć; lecz on je postrzega w dalekiéj dopiéro przyszłości, nie tyle jako wypadki, które istotnie miały nastąpić, lecz raczéj jako przepaści, o których mówić należało, aby przez ich bojaźń, do poprawy wzrastających wad i zdrożności przynaglić.

W czasach gdy Woronicz kazał, już dowodzić możności owych klęsk, nietrzeba było, już one najstraszniejsze zgadywania przeiściły; już naoczne wypadki do zbyt smutnéj

oczywistości doprowadziły owe nauki, owe zasady i prawidła, które Skarga mozolnie swym słuchaczom dopiéro usiłował objaśnić, i które się stały w naszych czasach powszednémi i pospolitémi dla wszystkich prawdami. Skarga przez długie lata miał czas je powtarzać, i rozwijać. Woronicz ledwo skończył jaką naukę, a już tłoczące się wypadki przeganiały jego słowa, i tylko co wyrzeczonym, odmienny, a często przeciwny, nadawały kierunek. Na długie, spokojne i powtarzane słuchanie, możeby Skarga pewniej przekonał i poprawił. Lecz Woronicz musiał i umiał, w jednéj chwili, jednym obrotem, jednym obrazem, najzimniejsze serca rozrzewnić, unieść i zapalić. Może też wymowa Skargi, która u spółczesnych tak słynęła z płynności, wdzięku i mocy, że się jéj żadne serce oprzeć nie było w stanie, nam zimną i nieco rozwlekłą się wydaje, dla tego jedynie, że on mówił do dusz prostych i sczerych, dla których każde naturalne wezwanie czułości, każda myśl prawdziwa, była pożądaną, trafiała nie myl-

nie, i cały swój skutek czyniła na słuchaczach dobrowolnie jéj się podających; kiedy przeciwnie teraz, czucia przesycone, a zatem stępione, kunsztownemi tkliwościami, trudniéj się dają rozrzewniać; trzeba najsilniejszych, a często sztucznie ułożonych wstrzęśnień, aby się udało mowcy, naszą obronną i łatwo krytykującą oziembłość poruszyć.

Jakkolwiek bądź, Woronicz, równie jak wielcy jego w pracach kaznodziejskich poprzednicy, odznaczył wymową swoją, prawie wszystkie, za jego czasów Ojczyzny dotyczące, ważne, sczęśliwe lub smutne wypadki. — Krajowe koleje, o których najwięcéj mówił, zdają się, dla wielkości następnych odmian, od naszych czasów już wiekami oddalone; a nauki Woronicza są dla nas i będą dla naszych potomków, czystém i obfitém źrzódłem, przezornych i cnotliwych prawideł, z samego doświadczenia czerpanych.

Zaraz w pierwszéj swojéj solennéj du-

chownéj przemowie, po odrodzeniu się początkowém kraju, okazał Woronicz całą moc swego talentu. Okoliczności, w których mówić mu wypadło, były wielkie i uderzające.

Niesłychanemi prawie w historii ludzi, i że powiem cudownemi zdarzeniami, kraj nasz, z liczby żyjących wymazany, wśród zmian i przewrotów całéj Europy, budził się właśnie z przymuszonego letargu. Pierwszy raz, od jego zagłady, ziemia Ojczysta czuła znowu stopę Polskiego żołnierza, licznie w téj stolicy zgromadzonego; trzeba było religijnym obrządkiem, poświęcić narodowe znaki, wznoszące się na nowo nad dawnemi ojców siedzibami. Uczucia żołnierza, rządu, ludu całego, jednym duchem i zapałem napełnione, gotowe były przyjąć co tylko cnota i obowiązek nakazywały.

Zaczyna Woronicz od najwyższych pojęć teologicznéj filozofii, i usiłując ogarnąć wolę Twórcy względem losów na ziemi rodzaju ludzkiego, przechodzi od tych wzniosłych

postrzeżeń, do owczesnych wielkich świata wypadków.

Niebyło jescze natenczas rozstrzygnioném, czyli Twórca wszech rzeczy, chciał mieć Napoleona narzędziem swoich kar lub dobrodziejstw. Poważny kaznodzieja, z Bossuetową prawdziwie wymową, maluje jego niesłychane powodzenia; lecz razem ostrzega, czego po nim, jako będącym na samym sczycie potęgi i sławy, ludzkość spodziewać się ma prawo. « Uleczyć złe w samém nasieniu, zwrócić naturalne i pewne stosunki wszystkim mocarstwom, obdarzyć skołatany świat gruntownym i stałym pokojem, zgasić ostatnią iskrę wojennego zarżewia, uszczęśliwić wszystkie narody wzajemną korzyścią, szacunkiem, i słodkiego braterstwa ogniwem, i to wszystko, wskrzeszeniem także narodu naszego, ustalić « Oto są cele które mowca zwycięzcy zakréśla. Nie wstrzymany naówczas pogromca tylu ludów, jakże daleko pozostał, za wzniosłémi marzeniami, duchem prawowiernym natchnionego męża! a

to, czego trwonieniem tylu skarbów, wylewem tylu krwi dokazał, co chwila jedna nieszczęścia zniweczyła, jakże było nikczemnym i poziomym ogromem, w porównaniu nieśmiertelnego dzieła, którego myśl jemu tłumacz słów boskich przepisywał. Daléj postępując Woronicz, wspomina pamiątki przeszłości; i z równą mocą jak szybkością przebiega wieki zeszłe Polski, każdéj epoce mistrzowską ręką rys właściwy nadając. Raduje się pobożny kapłan, że kiedy, « wszystkie sprzysiężone nieszczęścia, nad zagładą naszą pracowały, odjąć nam wszelako niezdołały, téj szlachetnéj i wybitnéj cechy rodu oddzielnego, która nas w tylu przemianach szczęścia, nigdy przeistoczyć i przelać w mieszaninę obcych narodow niedopuściła; i dodaje: że właśnie ta ciągła i niepojęta koléj rozmaitych przemian narodu naszego, ten nagły przechód z upodlenia do sławy, ze sławy do upadku, z upadku do chlubnego wskrzeszenia, musi mieć szczególniejsze w tajnikach opatrzności przeznaczenie. »—Miała je zaiste Polska, gdy raz jescze

ze wszystkiemi nadziejami upaść, i na dnie samych klęsk i rozpaczy, znaleść miała, w ręku zwycięzcy, niespodziane i wspaniałe wsparcie i nową odradzającą siłę. Im bardziéj mowca zbliża się do końca, tém z ust jego lejące się słowa, pełniejsze są rozrzewniających poruszeń i wielkich obrazów.

Postrzegłszy między naczelnymi słuchaczami, dzielnego wodza odrodzonego wojska, obraca ku niemu wyrazy czci i ufności powszechnéj; wspomina o bohatyrstwie dziada w nim się odradzającém, o dobrych chęciach Króla i wuja, i że niedawno, imie Stanisława Augusta, po tychże rynkach i ulicach, radośnie przez lud było wykrzykiwane. I sam po nim wykrzykuje: « O niedołężna sławy, pamięci i wdzięczności ludzkiéj posado! jakżeś podobna do ludzi. Boże, ty jesteś litościwszym niż ludzie! w twoich statutach nie czyny tylko, lecz i chęć dobrze uczynienia, do nadgrody ma prawo.»

4

Ale nieprzeszło znowu lat wiele, kiedy powszechne wstrząśnienie, zmieniło zupełnie postać rzeczy w Europie. Ten co był na sczycie potęgi i sławy, upadł z niego, nic niedokończywszy; ci co byli w trwodze i uniżeniu, podnieśli czoło, i znaleźli się na sczycie. — Zkąd nadzieja i życie zdawały się jaśnieć, tam zaszła noc znisczenia; wszystko się inaczéj i wszystko przeciwnie pokazało. Owe wojsko, pełne męztwa i nadziei, które odebrało poświęcone wymową Woronicza chorągwie, wróciło, w rozrzadzonych sczątkach, z drogiemi tylko zwłokami.

Poległ na polu sławy wódz, którego świetna odwaga i dojrzałe cnoty pocieszały i wspierały w klęskach wojsko i naród! Niedawno jego czystym chęciom pobłogosławił Woronicz; teraz po spełznionych zamiarach, w obec potężnych i szlachetnych przeciwników, oddawać będzie martwym zwłokom ostatni hołd przywiązania i pamięci.

Po tak zmienionych rzeczach i postaciach,

przed słuchaczami tak zupełnie różnymi, czy się zmieniła WORONICZA wymowa? bynajmniéj—Też same czucia, myśli, przekonania, które w poprzedniéj mowie uderzają: względem narodowości, ojczyzny, jéj przeznaczeń i obowiązków ku niéj, znajdujemy i tu powtórzone, tylko z nastrojem ciężkiego smutku i serdecznego żalu po stracie ukochanego bohatera.

Te dwie mowy trzeba po sobie czytać i porównać, aby ocenić mowcę i człowieka. Nigdy bowiem, niebyło różniejszych położeń ani stalszego ducha. Pod względem także języka i sztuki obie odpowiadają sobie, i składają poniekąd jedną całość, któréj początek był chlubny i obiecujący a koniec najżałośniejszy.

Prócz dopiero przytoczonych; słusznie za celujące uważanych, inne jego i liczne kazania, o których krótkość czasu zamilczéć nakazuje, w każdym wieku i przez kogo bądź czytane, jeśli nierównie unosić, to zapewne

przywiązywać zawsze i nauczać będą; i powtórzemy z przekonania o Woroniczu słowa przez Birkowskiego na pogrzebie Skargi wyrzeczone. « Nierychło takiego kaznodzieję Polska nasza zobaczy, który serca ludzkie miał w ręku swoich i obracał niemi kędy chciał, przedziwną, a jemu tylko daną wymową. »

W Woroniczu napotykają się często powtarzane obroty i myśli, bo zawsze jedném uczuciem i przekonaniem był przejęty. Czy przed swymi, czy przed obcymi, czy w pomyślniejszych, czy w najniesczęśliwszych mówił porach; niemniéj w obliczu zwycięzców jak zwyciężonych, zawsze jeden i ten sam; jego czysta i prawa dusza, w przytomności samego Twórcy wylana, niesądziła żeby kiedykolwiek siebie i prawdę kryć należało,

Dwa sczególnie przekonania, głęboko w sercu wyryte, dają się ciągle postrzegać w jego pismach; oba obfite w ważne i zbawienne wypływy. Jedno: że sam Bóg rozdzielił narody na ziemi, że zatém osobne odznaczające

ich znamiona i różnice, muszą trwać przez wieki, mimo wypadki ludzką wolą zrządzone. Drugie: że niesczęścia narodów są karą nieba, za odstąpienie od jego zakonu i cnoty, i że, aby opatrzność osłoniła znowu swą opieką ludy, które na losy światowe rzuciła, trzeba rzetelnego poprawienia, i długich w jéj obliczu zasług. Nie dziw że te dwa przekonania, godne każdego myślącego i tkliwego umysłu, przystosowane do losów ginącéj Polski, wysoko podniosły ognistą Woronicza wyobraźnię.

Woronicz powołany do najważniejszych urzędów publicznych, poniósł wszędzie prawość, prostotę, gorliwość—zasady jego duszy; i na każdém miejscu dopełniał swoich obowiązków, jak nauczał drugich że ich dopełniać należy. Pierwszym prawie czynem wiekopomnéj pamięci Cesarza i Króla Alexandra, jako Króla Polskiego, była nominacia cnotliwego kapłana na biskupstwo Krakowskie. Nie mógł zaiste ten wielki Monarcha wyraźniéj dać

poznać swych uczuć i chęci przyjaznych dla Polski i Polaków, jak mianując na pierwsze wakujące biskupstwo w kraju, takiego męża, o którym dobrze wiedział, że słynie z swéj namiętnéj ku ojczyznie miłości. Był Woronicz godnym wysokiego zasczytu. Nikt w całéj Polsce niewydał się tyle na swém miejscu, jak on na ziemi naszéj klassycznéj, otoczony tysiącznémi pamiątkami dawnéj Polski, grobami jéj Królów i Wodzów; gdzie każde wzgórze, każda budowa, każde nazwanie, że powiem każdy kamień, i kropla wiecznie płynącéj Wisły, przypominają inne wieki, inne koleje i wypadki życia narodu naszego. Tam Woronicz stał na swojéj dziedzinie.

Rzecz warta zastanowienia że biskupstwo Krakowskie, nawet kiedy Kraków przestał być ciągłą stolicą Królów naszych, zawsze było zajęte przez najsławniejsze kościoła Polskiego światła. Żadna inna katedra, nie posiadała podobnych mowców, dziejopisarzów, uczonych, słynących równie na kra-

jowych, jak całego Chrześciańśtwa Soborach.

Tu pasterze, uzbierane swą nauką i nakładem, niezmierne i drogie zbiory poświęcali publiczności; tu, za wiarę, prawdę i wolność, znosili męczenniczą śmierć i więzy. Nigdzie pastorał i pierścień pasterski, niewymagały ręki bieglejszéj i świadomszéj prostych dróg cnoty i nauki, jak na Skałce, i w starodawnéj katedrze Krakowskiéj. Po takich mężach, tylu wspomnień, zdolności, i ofiar, nie stracił jednak Woronicz w porównaniu, i godnym się wydał przy wielkich stanąć poprzednikach.

Dostało mu się w zawodzie kaznodziejskim dopełnić najważniejszéj i najsmutniejszéj powinności. Było w rozrządzeniach opatrzności, że zgrzybiały i chorowity starzec, przeżyje młodego, pełnego sił, chwały, i zdrowia Monarchę. Woronicz wystąpił ostatni raz na kazalnicę, aby obfitemi łzami wierności i przywiązania, zlać zbyt wczesny grobowiec wielkiego i szlachetnego dobro-

czyńcy Polski i Polaków, który na ich terazniejsze istnienie, jako na swoje dzieło, zawsze z prawdziwie ojcowskiém okiem i sercem spoglądał. Oddał mu sędziwy kapłan cześć podziwienia i miłości, nietylko jako nieutulony w żalu Polak, lecz równie jako obywatel świata i Chrześcianin: w imieniu rządów oswobodzonych, ludzkości pokojem nareszcie obdarzonéj, w imieniu narodów zwyciężonych i bezbronnych, a tarczą jego wielkomyślności od zemsty zasłonionych.

Woronicz czuł żywo i głęboko wszystkie cnoty Alexandra, i wszystkie jego zalety w potomności; czuł co Polacy sczególniéj jemu są winni, i wyraził ich niewygasłą wdzięczność, z tém wylaniem imaginacii i sczerych poruszeń serca, które jego wymowie były właściwe. « Ach! wieleż to, mówi on, nadziei naszych, tu niegdyś rozbłyśnionych, żałobą się pokryło? wieleż ślubów i ofiar z wiatrem uleciało? któż o nas zapytał? kto się tyloletnich igrzysk losu naszego

użalił? kto podał rękę tonącym rozbitkom? — czuły i wielkomyślny Alexander. «

Woronicz, we łzach po niepowetowanéj stracie pierwszego ojca i opiekuna narodu, szuka pociechy, wsparcia i nowych nadziei dla osierociałéj Polski, i znajduje to wszystko w wielko-dusznym, a teraz nam sczęśliwie panującym Królu, Najjaśniejszym Mikołaju I, i w słowach pamiętnych, które wyrzekł, że panowanie Alexandra w osobie swojéj chce przedłużyć.

Ta była ostatnia z mów pogrzebowych Woronicza, i godnie zakończyła jego kaznodziejskie prace; — po takim żalu, już dla innego, wyrazów niepotrafił znaleść.

Lecz niebył jescze Woronicz u kresu swego zawodu publicznego, i przy końcu wielka nań czekała ofiara. Musiał oddalić się od ulubionego Krakowa, aby z woli Monarchy, stanąć na czele duchowieństwa Polskiego. To najwyższe dostojeństwo, nie

mogło zapewne być cnotliwszemu powierzone, i jego wybór dowodzi, że troskliwy o wiarę i pomyślność kraju Monarcha, umie szukać i poznawać ludzi, i wybierać ich podług istotnéj wartości.

Na tém wysokiém dostojeństwie, nie mógł wszakże Woronicz długo dopełniać wszystkiego, co duchowieństwo, co lud prawowierny i ojczyzna, po tak pobożnym i oświeconym kapłanie, po tak sczerym miłośniku kraju swojego, oczekiwały. Śmierć głucha na modły wszystkich Polaków, porwała sędziwego pasterza, kiedy właśnie dni jego zdawały się krajowi najpotrzebniejsze. Lecz przed śmiercią, i bliski już grobu, Woronicz miał jescze dokonać najważniejszego dla Polski obrzędu.

Biorąc na uwagę cały bieg jego życia, i uczucia któremi był ciągle miotany, możnaż niewyobrażać sobie w tém woli Opatrzności, że jemu przeznaczyła poświęcić zna-

miona, któremi się, po tak długiéj przerwie, Król Polski znowu uwieńczył? bo nie jestże podziwienia godném, że ten właśnie, który najgłośniéj i najsczerzéj kiedyś rozpaczał nad zagubą i zatarciem Polski, dokonał teraz obrzędu składającego, w oczach całéj Europy, najpewniejsze i nieodwrotne świadectwo o jéj zwróconem istnieniu? Dodało temu obrzędowi wagi na ziemi, i w niebie, że go tak święte i czyste przed Bogiem ręce dopełniły. Nie próżne będą dla Monarchy i ludu modły, które wyszły z ust nieznających fałszu, z serca tak wysoko bijącego, i już na ziemi z niebem połączonego.

Żył w Woroniczu: gorliwy kapłan — wylany obywatel — uniesiony poeta. Sczera nabożność, namiętne przywiązanie do ojczyzny i zapał poetycznego gieniuszu, zawsze w nim połączone, są cechy jego charakteru, i składają piękną indiwidualność, którą duch wybrany, rzucając ten świat znikomy, z sobą

do wieczności przeniosł. Te trzy zarody, ciągle w nim działające od początku dni jego aż do ich ostatka, dają się widzieć nieustannie we wszystkich położeniach, postępkach, słowach i pismach Woronicza. Ile razy wylewał swe rymy z przepełnionéj duszy, zawsze w nich był Bóg i ojczyzna; kiedy zaś w świątyni nauczał, czy to lud prosty na wsi, czyli lud znakomitszy w stolicy, zawsze miłość ojczyzny, narodowości, rodaków, słowem miłość Polski, była bliskim lub oddalonym, lecz niewątpliwym jego tematem, od którego zaczynał, lub do którego zwracał swoje napominania; równie jak poźniéj, gdy zasiadał w Radzie lub Senacie, wiara, i gorliwość o jéj utrzymanie, kierowały jego zdaniem; nigdy zaś płomień wzniosłéj wyobraźni, nieprzestał ożywiać wszystkich jego słów i postępków.

Pójdźmy za nim, gdy jescze w młodości, po dopełnionych obowiązkach gorliwego kapłana, wolne godziny na cichem probostwie

zajmuje, i krząta się urządzeniem plebanii i ogrodu; spostrzeżemy że ściany niskiego pokoju, i trawniki sadu są ozdobione, podług możności sczupłych intrat, w rysunki i godła, w kamienie i allegoryczne znaki, ściągające się do dziejów naszych, do sławy i niesczęść Polski, do jéj nadziei, do obowiązków jéj prawych synów.

Ta sama poezia patriotyczna przenosi się z Woroniczem ze skromnych mieszkań probostwa do biskupich gmachów w Krakowie lub Warszawie, gdzie z większą okazałością mógł jéj rojenia wyobrażać. W Krakowie sczególniéj, gdzie dłużej bawił, otoczony przedmiotami podniecającemi jego wyobrażnię, ozdobił pałac katedralny malowidłami, które były powtórzeniem, doskonaléj i kosztowniéj wydanem, skromnych ozdób Liwskiego lub Powsińskiego ogrodu.

Już wiekiem i cięžką chorobą przyciśnionemu, wspomnieć było tylko o ojczyznie lub

poezii, a natychmiast schorzały starzec zdawał się odmładniać i zapominąć o swoich boleściach; rumieniec wracał na blade lica; gasnące oczy zaiskrzały się; widać było, że krew skorzéj biegła, i serce na chwilę biło pośpieszniéj.

Z rozkoszą zawsze mówił o poezii, o wydanych płodach, o innych przygotowanych, które zdawało się, byle czas tylko pozwolił, że jescze czuł się na siłach pokończyć; a zawsze zwracał rozmowę na losy Polski, i z prawdziwie prorocką prostotą, powtarzał tyle razy opowiadane przepowiedcze o niéj znaki i natchnienia swoje.

W istocie, terazniejszość zdawała się zbyt krótką, zbyt ciasną dla niego. Potrzeba mu było ogarniać wieki znikłe i nadchodzące, aby łatwiéj i bez żalu oddychać. Nieszczęściami kraju, wiekiem i chorobą znękany, Woronicz do cierpień tak był wzwyczajony, iż niemógł prawie nigdy bez nich

pozostać. W sczęśliwszych nawet chwilach, w pomyślnych wypadkach, zła strona, która w każdéj, choćby najlepszéj rzeczy, pewnie się znaleść może, uderzyła go sczególniéj. Każde dobro, prześliznęło się tylko po jego cierpiącém sercu; lecz każda przykrość, każde złe, chwytało je, i otwartém zawsze dla siebie znalazło. Woronicz cieszył się z trudnością; i kiedy wszyscy z pomyślnego jakiego zdarzenia radością byli przejęci, on niemógł się wstrzymać od westchnienia i cichéj łzy, przewidując że ta radość lub niebawnie minie, lub będzie omylną. — Taki był obrót nieustanny jego myśli; a z przyrodzenia najmniéj skory do krytyki umysł, łatwo same wady i niedogodności postrzegał.

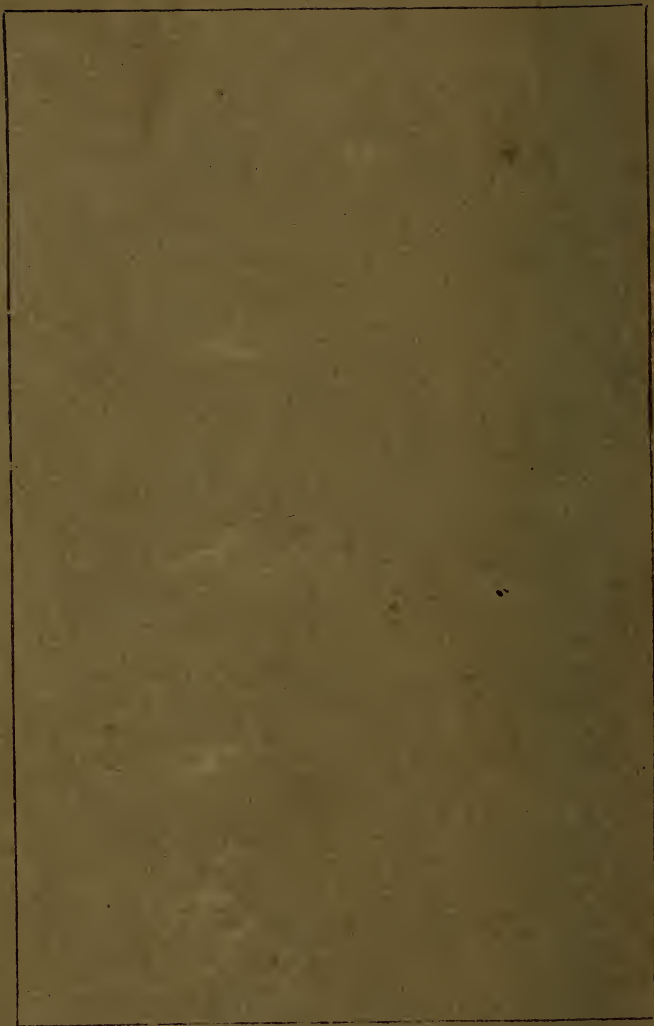
Lecz powody jego skarg i wyrzutów były zawsze szlachetne. Widział on wskrzeszone imie Polski, i istność królestwa — widział wszystkie postępy kraju naszego w naukach, w porządku i gospodarności — wdzięczny dla wielkiego Monarchy, pod którego berłem i

opieką tyle się darów lało na ten naród, niemógł wszelako oprzeć się cierpiącemu gieniuszowi swemu. Prawda, mówił, że więcéj jest światła w narodzie: ale dla czegoż przy naukach wiara i pobożność zwolniały? jest więcéj porządku, przemysłu: lecz przytém więcéj też żądz i niesczerości. Woronicz płakał nad tém, żeśmy jakoby zatracili prawdziwy charakter Polski; że już niemożemy się chełpić starodawną prostotą i otwartością. — Umiemy lepiéj liczyć, powtarzał, ale też wszystko pod liczbę pusczamy. Gdzież, woła, podziały się właściwe nam niegdyś cnoty? Mamy biegłych urzędników, hojnie ze skarbu nadgrodzonych: lecz gdzież są obywatele z czystego przywiązania poświęcający się dla kraju? Nie widzę już prawdziwego ducha publicznego, rzetelnéj miłości Ojczyzny.

Te były jego nieustanne utyskiwania, to wnętrzne przekonanie, czyli je w poufałéj rozmowie, czy z kazalnicy wynurzał.

Lecz jeśli za życia, niemógł się niczém pocieszyć stroskany jego umysł, teraz duch uwolniony z cielesnych kajdan, czyta zapewne w głębi dusz, śmierć jego opłakujących rodaków, i widzi z niewymowną rozkoszą, że się za życia w swoich obawach mylił. Widzi że Polacy przy naukach potrafią zatrzymać, owszem zagruntować, czystą moralność i wiarę, która światłu sprzyja, i jest najwyższém światłem; że przy zaletach przemysłu i porządnéj pracy, dadzą się u nas pielęgnować najszlachetniejsze uczucia: kiedy gospodarność połączy się z pogardą niewczesnego zbytku, i z przestawaniem na małém; że jeśli rachuba naucza jak postąpić, aby majątek zebrać i zachować: ten majątek będzie w Polscze nie celem, ale środkiem niepodległości zdań, dobroczynności dla drugich, poświęceń dla publiczności. Widok ten stanie się częścią wiecznych nadgród Woronicza; ujrzy z wysokości, że gdy postępy wieku dozwoliły nam ujść wielu wad wyrzucanych przodkom naszym, zachowaliśmy

przecież w duszach chęć naśladowania ich przymiotów, i tę szlachetną iskrę, która w nich pałała; i że odczytując często wymowne nauki, które nam za życia tu swego zostawił, i idąc za jego wzniosłym przewodem, zawsze Polacy gotowi będą poświęcać czas, życie, majątek, — bliźnim, Królowi swemu i ojczyznie.











THE LIBRARY OF CONGRESS
JUNE 79
N. MANCHESTER,
INDIANA 46962



LIBRARY OF CONGRESS
00027112109